

Czas na coś więcej

W bielskiej „Gazecie Wyborczej” z 26 stycznia, na drugiej stronie jest zdjęcie kolejki gondolowej na Szyndzielnię. Na zdjęciu widać nowoczesne wagoniki, gęsto nakładające się na siebie i znikające we mgle nowe słupy, a wszystko to w przecince leśnej, wśród dość wysokich buków i świerków, porastających jeszcze zbocza góry. Kolejka schowana w lesie nie dominuje w krajobrazie ani go specjalnie nie zakłóca. Ale już niedługo. Nad zdjęciem czytamy: „Czas na coś więcej”, podtytuł natomiast brzmi następująco: *Turyści wyjeżdżający na Szyndzielnię narzekają, że na górze nie ma co robić, a przebudowa kolejki niczego nie zmieniła. Górze brakuje atrakcji – barów, tras narciarskich i wyciągów.* Dalej w artykule zatytułowanym „Kolejka to za mało” czytamy, że w Urzędzie Miejskim już trwają przygotowania do ogłoszenia przetargu na projekt rozbudowy infrastruktury związanej z Szyndzielnią. Potem zrobi się kosztorys i znajdzie inwestora. Ciekawe tylko, czy kosztorys ten uwzględni koszty jakie poniesie przyroda w związku z tym przedsięwzięciem. Kto policzy stratę połaci lasu wyciętego pod nowe trasy narciarskie i wszystkich gatunków składających się na ten las. Kto policzy straty kumulacji wody na zboczu góry, wiatrołomy, erozję gleby. Czy zwierzęta otrzymają rekompensatę za przymusową eksmisję ze swoich domów? Czy kosztorys uwzględni stratę ciszy i zniszczony krajobraz? A w ogóle o co tutaj chodzi? Czy potrzeba pójścia do baru na szczycie góry jest ważniejsza od przetrwania wielu ginących gatunków, dla których każdy zachowany jeszcze skrawek lasu stanowi ostatnią z nielicznych już ostoi?

Zapędy niszczycieli przyrody w imię postępu i pogoni za cywilizowanym światem nie ograniczają się bynajmniej do góry Szyndzielni. Media informują, że na przełęcz pomiędzy Brenną i Szczyrkiem będzie można wjechać nową kolejką linową i spędzić czas w restauracji na obrotowej platformie – chodzi chyba o to, by podziwiać panoramę gór (o coraz bardziej wątpliwych walorach estetycznych zresztą) nie ruszając się z krzesła i nie skręcając głowy znad talerza.

W innych górach, na Jaworzynie Krynickiej już trwają prace zrębowe pod budowę innej kolejki górskiej. A jako hasła politycznego używa się obietnicy zorganizowania olimpiady zimowej w Zakopanem w 2006 roku. Czyżbyśmy stracili do reszty instynkt samozachowawczy? W czasach, gdy na skutek działalności człowieka ginie dziennie prawie sto gatunków, las znika w tempie 10 akrów na sekundę, przybywa pustyń a ubywa ziemi uprawnej i każdego dnia umiera z głodu 40 tysięcy dzieci; my nie ustajemy w samobójczym marszu i pozostawiając za sobą jedne z największych w Europie obszary klęski ekologicznej w postaci hałd, zapadlisk, martwych lasów i zerodowanych, łysych zboczy gór, brudnych i śmierdzących rzek, martwych jezior i martwych, betonowych osiedli dla ludzi, idziemy dalej zdobywać ostatnie już enklawy środowiska w miarę naturalnego.

Choć dzięki nieudolności systemu komunistycznego zostało nam trochę więcej dzikiej przyrody niż zagospodarowanym do granic możliwości krajom zachodnioeuropejskim to dziś, jeśli chodzi o tempo wymierania gatunków i ciągle lekceważący stosunek do kwestii ochrony przyrody, nie pozostajemy w tyle.

Wystarczy przejrzeć polską czerwoną księgę gatunków ginących. Z niespełna 27% powierzchni Polski porośniętej czymś w rodzaju lasu (bo czy lasem można nazwać zagajniki świerkowe, lub rachityczne sosnowe drągowiny?) zaledwie 1,8% jest chronione. Ochronie ściślejszej, której tak panicznie boją się niektórzy leśnicy i wielu obywateli wierzących im ślepo podlega 0,25%. A nam ochroniarzom, walczącym o zachowanie choćby kilku jeszcze ułamków procenta powierzchni naszego kraju (cennych przyrodniczo terenów), bo tyle zaledwie wynosi powierzchnia projektowanych parków narodowych, czy rezerwatów, czy po prostu zbliżonych do naturalnych fragmentów lasów, zarzuca się radykalizm i nawołuje się do kompromisu!

A może zapytać tych, którzy nie nudzą się w górach, dla których istniejąca kolejka jest po prostu środkiem do szybkiego znalezienia się w sercu przyrody, którzy cenią sobie ten cudowny skarb jakim jest posiadanie przez duże miasto na swoim terenie takiego bogactwa przyrodniczego, czy życzą sobie zamienienia tego skarbu na lunapark. Lunaparki, jeśli już, należy lokować na hałdach i zapadliskach, tam gdzie przyrody już nie ma. Szyndzielnia, Błatnia, czy Kasprowy natomiast jest dla jelenia, borsuka, sowy lub świstaka oraz ewentualnie dla tych ludzi, co potrafią nie zostawiać po sobie śladów.

Ktoś już nazwał naszą „ukochaną” zachodnią cywilizację sektą. A my zachowujemy się jak członkowie takiej sekty, ślepi wyznawcy bożka o nazwie zysk. I wezwani do zbiorowego samobójstwa posłusznie podążamy za naszym guru.

Marta Lelek